

STOWARZYSZENIE MARKSISTÓW POLSKICH

Biuletyn

Rok 3

Numer 10

ISSN 1507-9910

2001 r.

Prof. Stefan Dziabała

KLASOWE UWARUNKOWANIA naukowego poznania w humanistyce

Celowe jest przypomnienie kilku ważnych kategorii pojęciowych odgrywających niezwykle doniosłą rolę w metodologii materializmu historycznego, a więcej w marksistowskiej teorii klas. Pojęciami tymi są: obiektywny i subiektywny interes klasowy, świadomość i ideologia klasowa, panowanie klasowe i walka klas, polityczna organizacja i polityczna reprezentacja klasy, a także – interes klasowy a intelektualści.

Co najmniej od drugiej połowy XIX wieku w nauce trwa długotrwały spór o charakter poznania w humanistyce, kryterium prawdy i tzw. specyfikę tego poznania. Uczni humaniści przewyżczyli już na ogół nacisk pozytywistycznej i neopozytywistycznej krytyki stosowanych przez siebie metod badawczych i swojego warsztatu naukowego, co wcale nie oznacza, że warsztatu tego nie trzeba nieustannie doskonalić.

Ponieważ klasy odgrywają tak doniosłą rolę w życiu społecznym i w procesie dziejowym, przeto nie mogą one nie rzutować na treść i charakter społecznej samowiedzy ludzi o sobie samych, czyli dokonani i uogólnień zgromadzonych w naukach społecznych, a zwłaszcza w filozofii, socjologii, ekonomii politycznej i w nauce o polityce. W skrajnej postaci socjologia wiedzy, zwłaszcza w jej wersji wypracowanej przez XX wiecznego niemieckiego uczonego Karla Manheima, stwierdza, że nauki społeczne są na tyle „skażone” ideologią, czyli grupowym (klasowym) punktem widzenia badaczy, że nie mają one żadnej wartości naukowej, czyli że nie podlegają naukowemu osądowi na osi pojęć: *prawda i fałsz*. Sa-

me są więc wyłącznie „nienaukową ideologią”. „W szczególności krytykował on marksistowską koncepcję ideologii jako „partykularną”, tj. zadowolającą się demaskowaniem poglądów przeciwników, niezdolną natomiast na ogół do wszechstronnej analizy uwarunkowań społecznych wszelkich poglądów.” (J. Szacki, *Hasło: Manheim Karl*, Encyklopedia socjologii, t. 2, Warszawa 1999 r.)

Wybitny znawca marksizmu, webryzmu oraz całokształtu intelektualnego klimatu i sporów w humanistyce, w której uwikłany był m.in. Manheim – St. Kozyr-Kowalski – o interesującej nas kwestii pisze: „Manheimowskie pojęcie ideologii w sensie totalnym, odstawiając głęboki wpływ momentów społeczno-historycznych i klasowych na strukturę teoretyczno-metodologiczną nauki, rodzi często pokusę odmówienia naukom społecznym waloru obiektywności ujmowania sformułowanych przez nie stwierdzeń, nie tyle w kategorii *prawdy lub fałszu, co użyteczności klasowej lub grupowej(...)*”. A dalej pisze: „Jestem zdania, że da się ocalić użyteczność badawczą manheimo-

dalszy ciąg str. 2

Nasze dokonania i zamierzenia

W bieżącym roku w naszym Stowarzyszeniu odbyło się 9 spotkań dyskusyjnych poświęconych następującej tematyce:

- Droga Polski do gospodarki opartej na wiedzy. – Ref. prof. Zdzisław Sadowski.
- Stan i pożądane kierunki rozwoju przemysłu w Polsce a bilans handlu zagranicznego. – Ref. dr Ryszard Grabowiecki.
- Transformacja społeczno-gospodarcza a zdrowie społeczeństwa. – Ref. prof. Stefan Leder.
- Klasa robotnicza, socjalizm, transformacja. – Ref. prof. Jan Dziewulski.
- Nowe dokumenty o działalności Kominteru. – Ref. prof. Ryszard Nazarewicz.
- Geneza upadku dotychczasowego modelu socjalizmu. – Ref. prof. Stefan Dziabała, dr inż. Aleksander Kopeć, dr Eleonora Syzdek.
- Wejście Polski do Unii Europejskiej, blaski i cienie. – Ref. mgr Bolesław K. Jaszczuk.
- Kapitalizm 2001. Dramatyczne skutki ekonomicznego neoliberalizmu. – Ref. red. Zdzisław Marzec.
- Globalny kapitalizm. O ustroju w którym żyjemy. – Ref. Prof. Bronisław Minc.

Aktualnie mamy w zapasie kilka tematów, które chcielibyśmy przedyskutować w gronie naszych członków i sympatyków. Są to:

„Polityka medialna a historyczna i społeczna świadomość narodu”; „Ludowładztwo a demokracja przy urnie wyborczej”; „Kierunki zmian w polityce oświatowej”; „Alternatywny program rozwoju gospodarczego Polski”; „Klasowy charakter nauk społecznych itp.”. (B.R.)

Prezentujemy:

Na str. 1 i 2 przedstawiamy fragment ciekawego opracowania prof. St. Dziabały (m.in. wykładowcy wyższej uczelni, członka zarządu SMP): „Społeczne uwarunkowania naukowego poznania w humanistyce”. W dalszych stronach – referaty z posiedzenia SMP: prof. Jana Dziewulskiego – „Klasa robotnicza i socjalizm” oraz prof. Zdzisława Sadowskiego: „Droga Polski do gospodarki opartej na wiedzy”. Interesujące te referaty spowodowały dyskusje, których elementy postaramy się przedstawić w następnym biuletynie.

wskiej koncepcji ideologii w sensie totalnym, która tak dobitnie podkreśla obecność momentu klasowego w myśleniu humanistycznym, odślania związki określonych struktur teoretyczno-metodologicznych z egzystencją danych grup i klas społecznych, *bez rezygnacji z założenia, że każde stanowisko teoretyczne może być oceniane, ze względu na jego stosunek do rzeczywistości, w kategoriach prawdy i fałszu.* (S. Kozyr Kowalski, *Max Weber a Karol Marks. Socjologia Maxa Webera jako „pozytywna krytyka materializmu historycznego”*. Warszawa 1967 r.)

Opozycja teoretyczno-metodologiczną wobec koncepcji Manheima jest marksizm. **Wszyscy jego zwolennicy stwierdzają zgodnie, że nauki humanistyczne i (wężej) społeczne, nie mogą być wolne od wartościowania** i że odciska na nich swoje piętno właśnie tzw. klasowy punkt widzenia badacza. **Twórca doktryny pisał:** „Nie należy wyobrażać sobie, że demokratyczni reprezentanci – to wszystko *shopkeepers* albo ich wielbiciele. Przez swe wykształcenie i sytuację osobistą mogą oni być dalecy od nich jak niebo od ziemi. Przedstawicielami drobnomieszczaństwa stają się oni na skutek tego, że myśl ich nie wybiega poza granice, których drobnomieszczańin nie przekracza w życiu, że dochodzą przeto teoretycznie do tych samych zadań i rozwiązań, do których drobnomieszczańina doprowadzają w praktyce jego interesy materialne i jego społeczne położenie. Taki jest w ogóle stosunek między politycznymi i literackimi przedstawicielami klasy i reprezentowaną przez nich klasą. (K. Marks, *Osiemnasty brumień Ludwika Bonaparte*).

W interpretacji Juliana Hochfelda ideologiczne uwikłanie wiedzy o społeczeństwie 'dotyczy pewnych ogólnych zasad, według których dało by się typy myślenia teoretycznego w filozofii i w naukach społecznych przyporządkować poszczególnym klasom danej formacji społeczno-ekonomicznej. Przyporządkowanie to następuje *nie na zasadzie przynależności pewnego typu myślenia teoretycznego do określonej klasy społecznej i z reguły na zasadzie świadomej obrony interesu tej właśnie (lub tej tylko) klasy przez samego myśliciela, lecz na zasadzie swoistej korelacji między rodzajem problemów, które ów myśliciel stawia w swojej twórczości oraz rozwiązań, które proponuje, a charakterem praktycznych interesów i politycznych potrzeb tej lub innej klasy, w tej lub innej historycznej sytuacji*". (J. Hochfeld, *Studia o marksowskiej teorii społeczeństwa*, Warszawa 1963 r.).

Marks i Engels byli zwolennikami odślaniania bezwzględnej („nagiej”) prawdy o rzeczywistości, czemu dawali wyraz w swej twórczości, zwłaszcza w tych jej segmentach, które były oparte

na obserwacji i badaniach empirycznych. Przykładem takiego sposobu postępowania badawczego jest np. studium Engelsa zatytułowane: „*O położeniu klasy robotniczej w Anglii*”. Obydwaj twórcy doktryny byli doskonałymi mistrzami zarówno w operowaniu wielogatunkowym materiałem empirycznym – co wymagało bardzo gruntownego wykształcenia – jak i w tworzeniu wielu uogólnień i syntez. „Kapitał” Marksa jest pod tym względem dziełem niezrównanym.

Twórcy doktryny i wielu ich uczniów nie byli jednak wyłącznie uczonymi gabinetowymi, a tym bardziej naukowymi klerkami. **Przeciwnie, byli oni ludźmi rewolucyjnego czynu, twórcami i przywódcami wielkiego ruchu politycznego, rewolucjonistami.** Rzetelna, oparta na naukowej prawdzie nauka, miała w ich przeświadczeniu pełnić *funkcję prometejską*, służyć wyzwoleniu klasy społecznej w ich czasach najbardziej upośledzonej i wyzyskiwanej – wielkoprzemysłowego proletariatu, a wraz z nim wyzwoleniu całej ludzkości z pęt zniewolenia i alienacji. W tym sensie byli kontynuatorami humanistycznych haseł Wielkiej Rewolucji Francuskiej: *równości, wolności i braterstwa*.

Już bardzo młody (25 letni) Karol Marks pisał w 1843 r. „*o porozumieniu ludzi myślących i ludzi cierpiących*” o cierpiącej ludzkości, która myśli i myślącej ludzkości, która jest uciskana. „**Myśl Marksa i Engelsa – pisał Julian Hochfeld- należy do wielkiej tradycji filozoficznej, dla której prawda naukowa była wartością autonomiczną, lecz w przekonaniu obu tych myślicieli konsekwentnie o tę wartość walczyć i dążyć do jej możliwie najpełniejszej realizacji mogli tylko ci, którzy stanęli po stronie proletariatu jako wyraziciela interesów całego rodu ludzkiego. – Jak filozofia znajduje w proletariacie swą broń materialną, tak proletariacie znajduje w filozofii swą broń duchową – głosił Marks w roku 1844 (...)**”

Podobne stanowisko prezentował Fryderyk Engels, widząc w nauce narzędzie sprawy robotniczej, pojmowanej jako sprawa wyzwolenia całej ludzkości z pęt wszelkiej alienacji. Nie postulował wszakże podporządkowania badań naukowych ideologii. Wyrażał natomiast pogląd, że im bezwzględniej zachowuje się nauka, tym bardziej jest zgodna z interesami i dążeniami robotników.

W okresie realnego socjalizmu marksizm zakorzenił się przemożnie nie tylko w naukach społecznych, ale stał się również oficjalną, urzędową ideologią. Tracił coraz bardziej naukowy krytycyzm wobec rzeczywistości, a jego zwolennicy czynili go coraz bardziej apologetycznym. Rzeczywistość nie tylko nie była w pełni odślaniana i analizowana krytycznie, ale przeciwnie – zafałszowana

i mistyfikowana. Popełniano grzech subiektywizmu i woluntaryzmu. Subiektywne wizje poszczególnych przywódców rządzących partii utożsamiano z rzeczywistością. Nie dostrzegano wszelkich konsekwencji dynamicznie rozwijającej się w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu rewolucji naukowo-technicznej, silnej gospodarki oraz dużo wyższego poziomu stopy życiowej społeczeństwa (w tym ludzi pracy najemnej) oraz zmasowanej i skutecznej propagandy oraz przewagi kapitalizmu w najnowocześniejszych broniach. **Państwowy socjalizm jako formacja społeczno-ekonomiczna musiał w tej konfrontacji przegrać, zwłaszcza, „że znakomicie mu w tym pomogli” proburżuazyjnie nastawieni przywódcy.**

Przytoczenie kilku literalnych wypowiedzi twórców marksizmu o klasowym charakterze nauk społecznych może być użyteczne głównie dla młodego czytelnika i to szczególnie dzisiaj, **kiedy pazerny, XIX wiecznego typu kapitalizm odradza się bez większych przeszkód na nowo, kiedy załamała się wersja państwowego socjalizmu, a klasa robotnicza, szczególnie w Polsce, pozwoliła się oszukać i stała się siłą napędową kapitalistycznej kontrrewolucji oraz przysłowiowym „nawozem historii”.** Zapłaciła za to bardzo wysoką cenę – głównie strukturalnym bezrobociem i utratą większości zdobyczy socjalnych, które gwarantował jej socjalizm, nawet ze wszystkimi jego ułomnościami. Jej podmiotowość historyczna została zredukowana niemal do zera. Rewolucyjna myśl marksowska i marksistowska jest przemilczana, fałszowana, lub w najlepszym razie traktowana jako najwyczejniejsza utopia. Czynią tak nie tylko ci uczeni, którzy jawnie i w pełni identyfikują się z klasowymi interesami rodzimego oraz międzynarodowego kapitału pod hasłami „wolności”, „suwerenności”, „praw człowieka”, „podmiotowości narodu”, „misji dziejowej” i „pionierskiego przykładu Polski dla innych”, ale również ci, którzy jeszcze wczoraj mienili się marksistami, a dzisiaj – jako liberałowie lub socjaldemokraci – również obiektywnie odgrywają rolę katalizatora klasowego panowania burżuazji.

Myśl naukowa, zaangażowana po stronie wyzyskiwanych i uciśnionych, po krytycznym przeanalizowaniu przyczyn własnej porażki musi wznieść się na nowe intelektualne wyżyny, w warunkach diametralnie różnych od tych, w których rodził się twórczy, pionierski i prometejski marksizm. Sądzę zatem, że wciąż aktualna jest 11 teza Marksa o Feuerbachu: „*Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat, idzie jednak o to, aby go zmienić.*” (K. Marks, *Tezy o Feuerbachu*). ■

KLASA ROBOTNICZA I SOCJALIZM

Próba wyciągnięcia niektórych wniosków z doświadczeń polskich

W końcu lat 80. toczyła się na Zachodzie dyskusja o „socjalizmie rynkowym”. Wyrażane były wówczas obawy, że „urynkowanie”, otworzyłyby drogę restauracji kapitalizmu. Starając się rozwiązać te obawy jeden z uczestników dyskusji argumentował następująco:

„W gruncie rzeczy powrót do kapitalizmu wydaje się niemożliwy, przynajmniej w społeczeństwach demokratycznych”... „w jaki sposób można by przywrócić prywatną własność środków produkcji w sytuacji, gdy własność tego typu raz została obalona i istniejące prawa pisane gwarantujące kontrolę nad przedsiębiorstwem ludziom w nim zatrudnionym? Czy zakłada się, że presja konkurencyjna zmusi robotników do zrezygnowania ze w s z y s t k i c h swoich nowozdobitych praw: do zrezygnowania nie tylko z nadzoru bieżącego, ale i z ostatecznej kontroli i władzy? Czy mamy sobie wyobrazić jakieś referendum, decydujące o anulowaniu samorządu pracowniczego? Czy mamy przewidywać głosowanie na rzecz sprzedania istniejących środków produkcji – stanowiących źródło utrzymania pracowników – największej płacącemu? Takie perspektywy wydają się być jeszcze mniej prawdopodobne niż opowiedzenie się społeczeństwa demokratycznego w głosowaniu, za przywróceniem monarchii absolutnej”.¹⁾

Co D. Schweickartowi wydało się tak nieprawdopodobne, stało się wkrótce faktem w Polsce, a także innych krajach „realnego socjalizmu”. Jak to było możliwe?

W Polsce Ludowej, podobnie jak w innych krajach socjalistycznych, funkcjonował uproszczony obraz klasy robotniczej jako „z istoty i natury”, w każdych warunkach, prosocjalistycznej siły społecznej. Był on bardzo wygodny dla rządzącej biurokracji partyjnej, która jednak nie zadbała o rzeczywiste wciągnięcie robotników do współgospodarzenia. Ponieważ budowała ona socjalizm, poparcie dla niej ze strony robotników uznane zostało przez partyjną biurokrację za pewne. Każde kolejne wybory powszechne dowodziły – bo musiały dowodzić – owego poparcia, i to nie tylko robotników, lecz całego niemal społeczeństwa, najwyraźniej przekształcającego się w skonsolidowany i jednomyślny naród socjalistyczny.

Choć fakty coraz częściej podważały ten obraz, władza uparcie go podtrzymywała. Jeśli zaś robotnicy jako klasa nie mogli nie popierać – zawsze zasadniczo słusznej – polityki partii, protesty i zaburzenia musiały być dziełem niewielkich jedynie grup robot-

niczych nisko jeszcze uświadomionych (o mentalności wiejskiej, drobnomieszczańskiej) podburzonych i zmanipulowanych przez wrogów socjalizmu, imperialistycznych agentów przede wszystkim. „Chuligańskie, warcholskie, antysocjalistyczne wybryki” likwidowano w imieniu „zdrowej większości” klasy robotniczej i społeczeństwa. Chętnie z udziałem aktywu robotniczego.

Zaburzenia społeczne w Polsce powtarzały się jednak periodycznie i siła ich rosła. Partia była zmuszona przyznać się do „pewnych błędów” i czynić ustępstwa (zwykle niezbyt wielkie i jedynie okresowe), aby uspokoić masy. Główne elementy mitu pozostawały jednak nie zmienione do końca.

W sprawozdaniu komisji powołanej przez KC PZPR „dla wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej” (tzw. Komisji Kubiaka) stwierdza się m. in., że „partia i ludzie najbardziej odpowiedzialni w systemie władzy dokonywali w całym okresie historycznym Polski Ludowej z reguły trafnych wyborów w sprawach decydujących” oraz że „Teza, iż klasa robotnicza – hegemon ustroju socjalistycznego – jest nosicielem socjalistycznej świadomości, jest słuszna”.²⁾

Strajkujący w 1980 r. robotnicy Wybrzeża nie chcieli obalać systemu „realnego socjalizmu”. „Solidarność” miała posłużyć realizacji tego, co socjalizm obiecywał. Robotnicy chcieli poszerzenia demokracji, usprawnienia gospodarki i polepszenia warunków bytu zwykłych obywateli PRL. Jednak grupa związanych z zagranicznymi ośrodkami przywódców, którą ten ruch potem w wolnych wyborach w czerwcu 1980 r. wyniósł do władzy, okazała się kapitalistyczną czołową polityczną. Przekonała ona „Solidarność”, a także znaczną część społeczeństwa, że budowa „demokracji i gospodarki rynkowej” jest jedyną drogą, która pozwoli Polsce i Polakom dołączyć do nowoczesnej i zaможnej Europy Zachodniej.

Realizacja programu zniszczenia do gruntu społeczno-ekonomicznego systemu „realnego socjalizmu”, pierwotnej akumulacji kapitału i szybkiej budowy kapitalizmu w skrajnie liberalnej, XIX-wiecznej wersji, musiała uderzyć całą siłą w klasę robotniczą w ogóle, a wielkoprzemysłową w szczególności. Robotników uznano za prawdopodobną poważną przeszkodę w kapitalistycznej transformacji. W początku 1990 r. L. Wałęsa stwierdził publicznie, w wywiadzie dla „Polityki”, że raczej świadomie dąży do osłabienia niż wzmocnienia „Solidarności”, gdyż silny związek

zawodowy „mógłby przeszkadzać w bijącej w robotników przebudowie gospodarki”.³⁾ D. Tusk w końcu maja 1992 r. stwierdził otwarcie wobec dziennikarzy, że: „głównym celem elit politycznych jest budowa ustroju kapitalistycznego; transformacja godzi w interesy większości społeczeństwa; pauperyzacja mas pracujących, nędza i głód są kosztem transformacji, którym władza nie zamierza i nie będzie się przejmować; demokracja ważna jest tylko o tyle, o ile służy transformacji – jeśli propaganda i inne tego typu łagodne środki (w tym bezrobocie) nie wystarczą, odrzuci się ją; w razie potrzeby opór będzie się łamać siłą, pałkami i karabinami”.⁴⁾ Warto pamiętać te złote myśli dzisiejszego przywódcy Platformy Obywatelskiej!

„Solidarnościowe” rządy podjęły cały szereg środków, by spodziewany opór zminimalizować. Deprecjacji klasy robotniczej w oczach społeczeństwa służył stworzony przez burżuazyjną elitę i rozpowszechniany przez masowe media nowy stereotyp robotnika: niskokwalifikowanego, ciemnego i zdemoralizowanego „człowieka sowieckiego”. Zwłaszcza załogi wielkich przedsiębiorstw – nazywanych „mamutami socjalizmu” i konsekwentnie niszczone ekonomicznie – przedstawiano jako egoistycznych obrońców partykularnych interesów, ekonomicznego i technicznego zacofania, utrzymanków społeczeństwa.

Liberal J. Korwin-Mikke już w końcu lat 80. uznał, że robotnicy są główną przeszkodą w racjonalizacji polskiej gospodarki, a opozycyjny publicysta S. Kisielewski nazwał polskich robotników „klasą sowiecką”. Znany literat A. Szczypiorski ubolewał w 1995 r. w „Polityce”, że „wielu jeszcze wykształconych wrażliwych ludzi ulega złudzeniu, iż prowincjonalny i ciemny kołtun, zacofany pazerny chłop, źle wykwalifikowany i zdemoralizowany robotnik stanowią sól polskiej ziemi”. Rok wcześniej jeden z czołowych działaczy SdRP Z. Siemiątkowski stwierdził publicznie, że chodzi o budowę Polski dla 15–20% – dla „klasy średniej” – kosztem pracowników sfery budżetowej, rencistów i emerytów, pracowników wielkich zakładów przemysłowych „przeciwnych prywatyzacji i reformie modernizacyjnej”.⁵⁾

Wśród ludzi radykalnej lewicy pojawiła się tymczasem nowa wersja starego mitu. Zgodnie z nią „socjalistyczna klasa robotnicza została w Polsce (podobnie jak

w innych krajach „realnego socjalizmu”) zdradzona przez zburzącyją elitę partyjną, oszukana następnie i obezwładniona przez agenturalne przywództwo „Solidarności” i rządzącą potem „solidarnościową” elitę burżuazyjną; gdy jednak ekonomiczna i społeczna degradacja z jednej strony, a działalność komunistycznej partii z drugiej przywróca świadomość masie robotniczej, podniesie się ona, odrzuci „całe burżuazyjne świństwo” i zbuduje w Polsce prawdziwy sojalizm.

Jest możliwe, że elementy prawdy o współczesnej polskiej klasie robotniczej zawierają zarówno apologetyczne mity, jak nawet nienawistne oceny klasowych antagonistów. Aby dojść no tej prawdy a przynajmniej zbliżyć się do niej, konieczna byłaby maksymalnie obiektywna, wszechstronna analiza naukowa.

Próby takiej analizy byty podejmowane w okresie Polski Ludowej. Jednak ze partyjno-państwowa elita nie odczuwała potrzeby posiadania bliższych wiadomości o klasie, w imieniu której rządziła. Zaczęło się to zmieniać dopiero w efekcie kolejnych kryzysów społecznych, w końcowym okresie PRL. Partyjna analiza „Komisji Kubiaka” długo jednak była „szlifowana” (wiele wersji), zanim zyskała placet kierownictwa partii.

Po burżuazyjnym przewrocie w 1989 r. socjologowie polscy rozwinęli badania klasy robotniczej. W ich wyniku powstała m.in.

cenna praca J. Gardawskiego „Przyzwolenie ograniczone. Robotnicy wobec rynku i demokracji” (Warszawa 1996).⁶⁾ Jednakże z różnych przyczyn – jak monodyscyplinarność wyznaczająca zakres i typ problemów badawczych, stosowane metody, pewne założenia wstępne – nie dały te badania odpowiedzi w szeregu ważnych kwestii politycznych. Do dziś nie pozwalają one w pełni zrozumieć, dlaczego robotnicy nie bronili „realnego socjalizmu”; dlaczego godzą się z bijącą w nich kapitalistyczną transformacją; dlaczego nie może powstać dotąd w 3 RP radykalna partia robotnicza, przynajmniej kadrowa i jakie są perspektywy, jej utworzenia i zakotwiczenia w klasie. Tymczasem odpowiedzi na takie pytania stanowią klucz nie tylko do zrozumienia tego, co się stało, ale także do przewidzenia zachowań polskiej klasy robotniczej w bliższej i dalszej przyszłości. A od niej zależy może przyszłość państwa i narodu polskiego.

Dlatego na zachowania i rolę robotników w najnowszej historii Polski spróbowałem spojrzeć własnym okiem, nie socjologa wprawdzie lecz ekonomisty. Pod ciśnieniem ostatnich doświadczeń, a także na gruncie pewniej wiedzy historycznej, skonstruowałem następnie uproszczony schemat zachowań „zwykłych ludzi” w tym bardzo wielu robotników, w różnych warunkach.

Pierwsza część opracowania, która jest podstawą schematu, została opublikowana, pt. „Robotnicy w najnowszej historii Pol-

ski”, w zbiorze „Społeczne aspekty transformacji systemowej w Polsce”.⁷⁾

Zastanawiając się, dlaczego zachowanie klasy robotniczej tak dalece odbiegło od oczekiwań rządzących w PRL i innych krajach socjalistycznych elit partyjnych, doszedłem do wniosku, iż zadecydowała nieprawidłowa postawa tych oczekiwań. Była ona faktycznie dwuelementowa: klasa robotnicza składała się w niej z ogromnej większości mniej lub bardziej świadomej i przekonanej do systemu oraz ze zdecydowanej mniejszości z różnych powodów nastawionej – lub mogącej być przez burżuazyjnych agitatorów nastawionej – wrogo do niego. Zdawano sobie sprawę z istnienia trzeciego, środkowego elementu: ani zwolenników ani wrogów systemu, zwykłych ludzi ideologicznie nieokreślonych, zajętych tylko codziennymi sprawami – ale uważano ten element za niezbyt szeroki, a przynajmniej nie mający i nie mogący zyskać poważnego znaczenia politycznego. I to był właśnie zasadniczy błąd.

W ustabilizowanych warunkach nawet antyustrojowo nastawiona część społeczeństwem nie zagraża systemowi, tym bardziej część środowiska, indyferentna politycznie. Inaczej jest jednak, gdy system ulega zachwianiu, np. w efekcie niepowodzeń gospodarczych. Wówczas środkowy człon aktywizuje się i może zacząć działać pod wpływem a potem kierownictwem elementów antyustrojowych.

Schemat ogólny

Polskie i inne doświadczenia związane z upadkiem „realnego socjalizmu” zdają się potwierdzać – ale także uzupełniać – pewien schemat zachowań w różnych warunkach. We fragmentach był on od dawna znany i brany pod uwagę przez przywódców partii politycznych, tak zachowawczych jak i radykalnych. Wyobrażam go dziś sobie następująco:

1. Biologicznym celem każdego człowieka we wszelkich warunkach jest utrzymanie przy życiu siebie i rodziny. Zwykli ludzie, którzy stanowią zdecydowaną większość społeczeństwa, nie mają własności tego rodzaju i rozmiaru, dochody z której pozwalają żyć bez własnej pracy; środki utrzymania muszą zdobywać pracą, najczęściej (i częściowo dla) innych. Najważniejszymi sprawami są dla nich kolejno: posiadanie pracy; jej pewność; wysokość dochodu. Normalne jest dążenie do minimalizacji wkładu pracy, a maksymalizacji zarobku. Jeśli tylko pojawi się – z reguły wykorzystywana jest możliwość dochodu bez pracy albo cudzym kosztem. Nielegalność, ewentualnie szkodliwość dla innych osiągnięcia lub powiększenia dochodu własnego nie jest bezwzględny hamulec.

Jak wszyscy, zwykli ludzie mają swoje marzenia. Wynikają one z ich sytuacji i w zwykłych warunkach nie wykraczają daleko poza granice rozsądku. W szczególnej sytu-

acji aktywizują się wielkie marzenia. Jak niewolnicy marzą o wolności, chłopci poddani o świecie bez panów, tak pracownicy najemni marzą nie tylko o dobrobycie ale i o prywatnej własności, choćby niewielkiej na początek. Nie tylko zatem drobni chłopci czy rzemieślnicy – także znaczna część pracowników najemnych ma ukrytą, „drugą duszę”.

Ekonomiczne, społeczne i polityczne myślenie zwykłych ludzi niemal wszystkich profesji cechuje mikroskala, krótki horyzont czasowy, dyletantyzm i naiwność w makroskali.

Zwykły człowiek postrzega zjawiska najbliższe są w takim zakresie, w jakim go one bezpośrednio dotyczą i ocenia je pod kątem swego bieżącego interesu. Nie ma wiedzy o głębszych związkach przyczynowych, więc nie może też sobie wyobrazić odleglejszych skutków. Zaczyna nieco więcej rozumieć (i to dość często w dziwaczkowski sposób) dopiero wtedy, gdy go te skutki bezpośrednio dotyczą. Nic dziwnego, że przyjmuje z dobrą wiarą zapewnienia ludzi i instytucji, którym z jakiegoś powodu zaufał, zwłaszcza gdy obiecują mu one korzyści.

Skutkiem tego jest wielkie zróżnicowanie poglądów i postaw. Często w dużej grupie trudno znaleźć dwie osoby o podobnych poglądach na jakieś istotne zjawisko społeczne – albo, na nawrót, większość ma podobny pogląd bez uzasadnionej podstawy. Podtrzy-

mując to zróżnicowanie (lub „owczy pęd”) klasy panujące w normalnych warunkach mogą rządzić spokojnie, także w sposób formalnie demokratyczny. Kto ma w swym ręku władzę i środki masowego przekazu, może dziś wmówić zwykłym ludziom niemal wszystko co zechce i poprowadzić ich tam gdzie zechce. Może też „ostrzyć” ich jak owce zanim cokolwiek zrozumieją.

2. Zwykli ludzie w zwykłych warunkach patrzą na świat przede wszystkim pod kątem własnej sytuacji i niewiele obchodzą ich inni. Nie rozumieją dobrze własnego interesu jako członków określonej grupy społecznej. Stopniowe uświadamianie sobie absolutnego lub względnego pogarszania się własnej sytuacji rodzi zainteresowanie sytuacją ludzi o podobnym statusie zawodowym i społecznym. Zrozumienie sytuacji całej grupy, jej interesów, ich sprzeczności z interesami innych grup stwarza świadomość grupową. Wyrazem tej świadomości są przede wszystkim organizacje zawodowe. Ludzie łączą się w nich jednak, z reguły, tylko w imię wąsko pojmowanych interesów materialnych.

Nacisk kładzie się wprawdzie na podziały i konflikty, postrzega się społeczeństwo w kategoriach dystansu między „nami” a „nimi”, traktuje nierówności międzygrupowe jako moralnie naganne – ale nie musi to być przejawem społecznego radykalizmu czy świadomości klasowej. Punktem dojścia

okazuje się zwykle jedynie dążenie do osiągnięcia lepszych warunków materialnych w ramach tego właśnie, nie w pełni akceptowanego systemu społecznego. Stąd tezy Kautskiego i Lenina, że robotnicy w swej masie (a i inni pracownicy także – J.D.) zdolni są do wytworzenia jedynie świadomości tradeunionistycznej, że radykalna świadomość klasowa musi być wniesiona z zewnątrz.⁸⁾

Powstawanie jedności międzyzwiązkowej (a zwłaszcza jednolitego frontu ludzi pracy) jest trudne, a rozbijanie jej przez klasy panujące (poprzez przeciwstawianie interesów branżowych, tworzenie konkurencyjnych central związkowych, ustępstwa dla niektórych grup itd.) – względnie łatwe.

3. Gdy warunki zmieniają się z normalnych w niekorzystne, a te z kolei w trudne do zniesienia, pojawiają się żywiołowe bądź zorganizowane przez związki ruchy różnych grup pracowniczych (strajki i in.). Niekiedy przekształcają się one w masowe bunt społeczne. Ruchy te pacyfikowane są przez klasy panujące generalnie lub „metodą salami”, siłą lub/i częściowymi (zwykle tylko ekonomicznymi i okresowymi) ustępstwami. Spacyfikowani pracownicy w większości rezygnują z dalszej walki, część jednak nie zapomina krzywd. Nienawiść tli się przygotowując grunt dla radykałów lub/i populistycznych manipulatorów politycznych.

Pod wpływem doświadczeń walk społecznych i działalności radykalnych organizacji politycznych (partii) świadomość potoczna części mas pracowniczych (zwłaszcza robotników przemysłowych) przekształca się w świadomość klasową.

Spontanicznie tworzona świadomość potoczna oparta jest na zdrowym rozsądku, na uogólnieniu codziennych doświadczeń w sposób czysto emocjonalny, niesystematyczny i nie zweryfikowany. Nierzadko niespójna i wewnętrznie sprzeczna, zawiera zestaw mało klarownych symboli. W przeciwieństwie do świadomości potocznej świadomość klasowa jest zawsze w jakimś stopniu uporządkowana. Zawiera ona świadomość zróżnicowań i konfliktów klasowych, a także wizję alternatywnych stosunków społecznych. Radykalny socjalistyczny system wartości dostarczał robotnikom poczucia osobistej i grupowej godności oraz wysokiej wartości moralnej – czego odmawiała im burżuazja, dostarczał też określonego obrazu struktury społecznej, wizji społeczeństwa harmonijnego, oraz argumentów w sporach z przeciwnymi systemami wartości. Historyczny spór o to, czy radykalna partia jedynie wzmacnia i rozwija impulsy powstające „na dole”, czy w swej doktrynie wyraża jedynie idee spontanicznie, powstające wśród robotników – czy też dostarcza im tych idei – miał i ma nadal istotne znaczenie.⁹⁾

Zasięg tej świadomości nie jest szeroki w normalnych warunkach. Radykalna partia polityczna stara się w różny sposób rozszerzyć i umocnić we „własnej” klasie, zwłaszcza

jej trzonie. Oprócz haseł klasowych wysuwa szersze, uwzględniające interesy innych grup społecznych, służące utworzeniu szerszego sojuszu politycznego; wywołuje to często zaniepokojenie i opór części działaczy, prowadzi do rozłamów politycznych.

Ponieważ argumenty polityczne ideologów partii masowej mają istotne znaczenie dla sposobu myślenia i zachowania się klasy, zanik radykalizmu partii prowadzi z reguły do zaniku radykalizmu klasy. Szybciej do tego samego rezultatu prowadzi zniszczenie radykalnej partii opozycyjnej. Przy braku takiej partii „klasa dla siebie” przekształca się zwykle z powrotem w „klasę w sobie”, a nawet w przysłowiowy „worek kartofli”. Klasie panującej o to właśnie chodzi, toteż działa ona w tym kierunku stale, różnicując metody w zależności od warunków.

4. Jak i kiedy powstaje „sytuacja rewolucyjna” (albo kontrrewolucyjna) jest na ogół wiadome. Wiedza ta powstała w wyniku historycznych doświadczeń i ich uogólnienia przez wybitnych przywódców i teoretyków różnych ruchów (w tym zwłaszcza komunistycznych).

Aby obalić istniejący ustrój (lub choćby daną władzę), konieczna jest wysoka aktywność mas. Punktem wyjścia jest tu ich rosnące niezadowolenie. Przyczyną jest najczęściej postępujące pogarszanie się warunków ekonomicznych, niekiedy – nieznosne warunki polityczne i inne. Żywiołowe ruchy protestacyjne wygasają jednak prędzej czy później, jeśli atakowana władza działa odpowiednio do sytuacji (stosując represje, ustępstwa albo jakąś ich mieszkankę). Może być i inaczej przy istnieniu radykalnego przywództwa ruchu masowego. Radykalna partia wnosi w ten ruch świadomość przyczyn, celów, metod oraz organizację. Utworzenie masowej armii politycznej nie gwarantuje jeszcze zwycięstwa. Zwykli ludzie tylko w szczególnych warunkach gotowi są próbować obalić władzę ryzykując życiem, przede wszystkim gdy uznają, że dalej tak się żyć nie da; a osłabienie władzy zmniejszyło ryzyko i uprawdopodobniło zwycięstwo. Większość prób obalenia siłą ustroju lub władzy, do których dochodzi, kończy się klęską wobec różnorakiej przewagi przeciwnika.

Zwycięstwo doprowadza do władzy elitę ruchu rewolucyjnego (lub kontrrewolucyjnego). Niekiedy może się to dokonać bez mas, gdy stary ustrój, stary reżim obalony zostanie siłami zewnętrznymi lub w szczególnej sytuacji.

5. Masy potrzebne są do obalenia starego ustroju (reżimu) i do zdławienia oporu pokonanych. Potem jako siła polityczna przestają być potrzebne i mogą sprawiać kłopoty, burżuazyjnej zwłaszcza, elicie. Gdy ta ostatnia zaczyna działać jako władza, z reguły prędzej czy później ujawnia się sprzeczność między tymi działaniami a dążeniami i nadziejami mas, które ową elitę do władzy wyniosły. Z reguły realne warunki nie pozwalają na realizację większości deklarowanych poprzednio celów (niektórych w ogóle,

innych dostatecznie szybko); albo realizacja tych celów wymaga znacznych i długotrwałych wyrzeczeń społecznych; albo też elita podejmuje realizację własnego celu klasowego sprzecznego z interesami większości społeczeństwa (np. budowę kosztem mas nowego systemu wyzysku). Aby utrzymać władzę w takich warunkach, elita szybko tworzy i rozbudowuje odpowiednie aparaty (od propagandy do służby bezpieczeństwa) rozbraja masy jeśli były po części uzbrojone, rozbija je i neutralizuje. W szczególności odrzuca instytucje demokratyczne, jeśli mogą one zagrozić utratą władzy.

Gwałtownie obniżają poparcie władzy wielkie trudności gospodarcze. Elita, aby nie upaść, ogranicza wówczas swobody obywatelskie, przeciwstawia sobie różne grupy społeczne i używa siły wobec części z nich. Sukcesy, gospodarce przede wszystkim, stopniowo odbudowują poparcie dla władzy.

Bodaj E. Warga w drugiej połowie lat 20. następująco uogólnił doświadczenia bolszewików: partia nie może zdobyć i obronić władzy bez poparcia znacznej większości ludności; potem, wobec trudności budowy nowego ustroju, traci poparcie większości; w trzecim etapie, na bazie sukcesów budownictwa socjalistycznego, odzyskuje ona poparcie większości ludności i jest już ono trwałe.

Pozwala to na odbudowę urządzeń demokratycznych. Elita jednak, pomna doświadczeń, jest ostrożna w odbudowie tych urządzeń, albo w ogóle tego nie robi, bo łatwiej jest rządzić bez nich. Zarówno jednak zbyt szybkie przywracanie demokracji, jak trwała z niej rezygnacja, mogą się okazać fatalne w skutkach w dłuższym czasie.

6. Gdy sytuacja ekonomiczna polepszy się i ustabilizuje a masy uznają, że choć nie o to im chodziło, muszą pogodzić się z nowym systemem, następują zmiany w świadomości. Dominujące stają się poglądy i zachowania zasadniczo aprobujące system.

Orientacja robotników bywa w tych warunkach ambiwalentna: poza pewnymi względami akceptują oni istniejący ład (np. kapitalistyczny), a pod pewnymi względami są mu niechętni.

D. Lockwood¹⁰⁾ wyróżnia np. 3 typy robotników: tradycyjnie proletariacki; tradycyjnie uległy (uznający społeczne i polityczne przywództwo klas wyższych); sprywatyzowany (jedynym znaczącym czynnikiem jest dochód i posiadanie dóbr materialnych). F. Parkin¹¹⁾ szukając źródeł zgody społecznej wyróżnił 3 systemy moralnej interpretacji nierówności społecznych. Pierwszy – to system wartości dominujących: klasa podporządkowana przyjmuje system wartości klasy dominującej albo na gruncie szacunku i uległości, albo też na gruncie własnych aspiracji. Drugi – to system wartości podporządkowanych: w kategoriach ogólnych robotnik stosuje dominujący system wartości, w sytuacjach konkretnych – system wartości

podporządkowanych (tutaj choć punktem wyjścia jest moralna niechęć do nierówności społecznych, punktem dojścia jest tylko dążenia do polepszenia sytuacji materialnej w istniejących warunkach). Trzeci – system wartości radykalnych (poprzednio już omówiony – J.D.) – w zwykłych warunkach właściwy tylko niewielkiej części robotników.

7. Poparcie dla systemu (ustroju) ma w wielkiej mierze bierny charakter. Pracując ciągle na utrzymanie swoje i rodziny, starają się powiększyć dochody i podnieść standard życia, masy polityką mało się zajmują. Poparcie takie kończy się jednak, gdy pogorszenie się sytuacji gospodarczej zagraża tym celom. Ale nie musi to szybko lub nawet w ogóle doprowadzić do wybuchu społecznego. **W pewnych warunkach nędzą na przykład może nie zaktywizować, lecz na odwrót – całkowicie zdeintegrować i sparaliżować masy.**

Kryzys społeczno polityczny, jeśli już do niego dojdzie, w różnych warunkach może mieć bardzo różny przebieg i rezultat. W kapitalistycznym systemie demokracji

parlamentarnej będącej faktycznie dyktaturą kapitału, prowadzi z reguły tylko do zmiany ekipy rządzącej, panowanie klasowe pozostaje nienaruszone. W systemie totalitarnym władza jest zdecydowana i ma dość siły, aby złamać protestującą czynnie część społeczeństwa, a resztę skutecznie zastraszyć. Władza autorytarna może spróbować rozładować kryzys zmianą ekipy oraz polityki gospodarczej i społecznej. Powiedzie się to jeśli szybko nastąpi widoczna poprawa sytuacji materialnej ludności; jeśli nie uda się tego osiągnąć, a władza nie chce lub nie może użyć siły w niezbędnych rozmiarach i natężeniu, może dojść do utworzenia masowej „armii politycznej” przez wrogie systemowi siły (krajowe, a także zagraniczne). Nastąpić może wówczas – w ten czy inny sposób – upadek nie tylko rządzącej elity politycznej, lecz całego systemu społeczno-ekonomicznego.

* * *

Z zachowania robotników polskich (zbliżonego zresztą do zachowań robotników w innych krajach „realnego socjalizmu”) można wyciągnąć wiele ważnych wnio-

sków. Z najbardziej ogólnych 3 następujące wydają się mieć szczególne znaczenie:

– Robotnicy w swej masie nie są „socjalistyczni z natury”; podobnie jak w zwykłych warunkach w krajach kapitalistycznych nie są oni aktywną siłą antykapitalistyczną, w krajach socjalistycznych („realnego socjalizmu”) nie okazali się świadomą i konsekwentną siłą prosocjalistyczną.

– W szczególnych warunkach znaczna ich część może się stać siłą antykapitalistyczną (prosocjalistyczną) w krajach kapitalistycznych, lub antysocjalistyczną (prokapitalistyczną) w krajach socjalistycznych. Zależy to od charakteru kryzysu społecznego oraz siły politycznej, która uruchamia, organizuje i wykorzystuje potencjał niezadowolenia i złudzeń.

Brak lub zniszczenie takiej siły politycznej (partii) usuwa zwykle zagrożenie dla ustroju. Rozbicie ruchu związkowego cofa robotników niemal do początków XIX wieku: stają się oni masą nieświadomą i niezdolną do obrony nawet swych podstawowych interesów ekonomicznych, manipulowaną i wykorzystywaną nawet przeciw sobie wzajem.

Od bolszewickiego realizmu do upadku systemu

Wydaje się, że wysoki stopień realizmu w ocenie mas robotniczych – ich typowych zachowań w różnych warunkach – cechował przywódców bolszewickich. Dotyczy to oczywiście także oceny innych klas i warstw społecznych, w tym zwłaszcza chłopstwa.

W carskiej Rosji robotnicy stanowili niewielki ułamek społeczeństwa. Rok 1905 wykazał, że w szczególnych warunkach mogą być oni jednak znaczną siłą. Ruch żywiołowy przędzej czy później słabnie i władza go pacyfikuje. Kierownictwom związkowym chodzi tylko o kwestie ekonomiczne. **Jedynie rewolucyjna partia** – wnosząc świadomość socjalistycznego celu politycznego oraz organizację – **może przekształcić bunt robotniczy w siłę zdolną osiągnąć poważny i trwały sukces.**

Lenin rozwinął swą teorię partii i jej roli, gdy sam jeszcze sądził, że Rosja stoi jedynie przed rewolucją burżuazyjno-demokratyczną, a większość rosyjskich socjalistów wykluczała wystąpienie w niej robotników jako samodzielnej siły politycznej. Przywódcy bolszewicy określili potem warunki, w jakich mogło dojść do masowych wystąpień robotników i chłopów, oraz warunki przekształcenia żywiołowego buntu w szturm na aparat władzy i panujący system. Masy robotnicze (i chłopskie) wprawione w ruch obiektywną sytuacją stanowiły w bolszewickim schemacie rewolucji przede wszystkim siłę burzącą stary porządek i umożliwiająca ujęcie władzy przez partię rewolucyjną. Stary aparat władzy powinien być jak najszybciej zniszczony, a nowy zbudowany (albo rozbudowany, jeśli istniał już np. w okresie współwładzy). Tak też zrobili bolszewicy tworząc Rady robotniczo-żołnierskie oddzia-

ły zbrojne (a potem Armię Czerwoną) i aparat bezpieczeństwa.

Władzę można czasem zdobyć w sposób *blankistowski*, ale niesposób jej utrzymać bez masowego poparcia. Wybory 1918 r. dały zdecydowaną przewagę partiom mieszczańskim (podobnie jak polskie wybory z 1918 r. a także te z 1989 r.). Gdyby bolszewicy uznali ten wynik, powstałaby Rosja kapitalistyczna. Uznawszy, że poparcie i siłę mają w kluczowych punktach dostateczne, aby władzę utrzymać, doczekali rewolucji europejskiej – rozpędzili parlament, ograniczyli swobody obywatelskie. Oznaczało to wojnę domową i interwencję. Zwycięstwo dowiodło, że bolszewicy mieli wówczas poparcie większości aktywnej części społeczeństwa.

Upadek gospodarki, głód w miastach, drastyczne środki wobec wsi aby zdobyć żywność zredukowały to poparcie do minimum. Kolejne powstania chłopskie, bunt w Kronsztadzie, krwawo pacyfikowały aparaty przemocy – Czecha i Armia Czerwona. Nie można było jednak terrorem trwale i skutecznie rządzić, budowa nowego społeczeństwa. Przejście do NEP-u (nowej polityki ekonomicznej) usunęło główne przyczyny wrogości mas. Szybko odbudowywała się produkcja przemysłowa i rolnicza, poprawiał się (choć bardzo nierówno) poziom życia ludności, partia odzyskiwała masowe poparcie.

Znowu jednak nastąpiła głęboka zmiana. Rynek szybko różnicował społeczeństwo, wzbogacili się *nepmani*, także chłopstwo, co budziło niezadowolenie robotników i innych grup pracowniczych. Przede wszystkim jednak stalinowskie już kierownictwo partii uznało za konieczną szybką industrializację

kraju, zwłaszcza budowę przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego. Oznaczało to ogromny długoletni wysiłek dla całego społeczeństwa. Wieś musiała utrzymać miasta i dać zboże na eksport; aby nie mogła się od tego uchylić postanowiono ją skolektywizować. Oznaczało to nową wojnę z chłopstwem.

Z poparciem robotników i ludności miejskiej prowadzona była całą siłą państwowych aparatów przemocy. Wkrótce aparaty te stały się nadzorczą nadludzkiego wysiłku całego społeczeństwa. Stalinowskie kierownictwo nie musiało się już troszczyć o poparcie społeczne, które przecież zawsze w tym czy innym stopniu istniało.

Niemiecki najazd na ZSRR był specyficznym sprawdzianem tego poparcia. Za zwolicieli uznała Niemców część społeczeństwa; w latach 1939–40 wcielonych do ZSRR: przede wszystkim Litwy, Łotwy, Estonii. Na Ukrainie – gdzie kolektywizacja wsi miała wręcz ludobójczy charakter, a ambicje narodowe tłumione były systematycznie i brutalnie – nastroje proniemieckie, antyradzieckie były dość silne. Słabły one szybko wskutek niemieckiej polityki panowania nad „podludźmi” grabieży i terroru. W rezultacie na podbitych terenach nad burżuazyjnym nacjonalizmem niemal wszędzie przeważał radziecki patriotyzm. W nieokupowanej części ZSRR obrona rosyjskiej i radzieckiej ojczyzny była naturalną postawą społeczeństwa. Pod kierownictwem partii komunistycznej, morderczym wysiłkiem broniły socjalistycznego ustroju dziesiątki milionów ludzi na froncie i na zapleczu.

Nazajutrz po zwycięstwie stalinowskie kierownictwo przystąpiło do odbudowy nie tylko kraju i jego gospodarki, ale także

przedwojennego typu więzi z masami. Śmierć Stalina, i potem XX Zjazd KPZR otworzyły drogę zmianom. Strach przed aparatami przymusu ustępował, za-panowała 'odwilż'. W kierowaniu gospo-darką i działaniami ludzi rosła rola moty-wu materialnego zainteresowania. Jednak próba Chruszczowa głębokiej reformy gos-podarczo-społecznej nie powiodła się, z różnych powodów. Ekipa Breżniewa przy-wróciła tradycyjne mechanizmy zarządza-nia gospodarką i rządu społeczeń-stwem w sposób biurokratyczny, ale za-sadniczo bez przemocy. Na zastosowanie siły kierownictwo radzieckie zdecydowało się natomiast w stosunku do tych krajów bloku, gdzie „destalinizacja” zagroziła sy-stemowi. Wydarzenia w Berlinie, w Polsce i na Węgrzech, potem w Czechosłowacji, potraktowano w Moskwie i w kierow-nictwach partii komunistycznych kra-jów demokracji ludowej jako ostrzeże-nie przed tym, co może się stać, jeśli władza partii osłabnie. O upodmiotowie-niu społeczeństwa w duchu rzeczywiste-go ludowładztwa nie mogło być mowy. Możliwa była tylko demokratyzacja, nie podważająca biurokratycznie rozumianej kierowniczej roli partii w państwie i spo-łeczeństwie.

Gorbaczowowska „przebudowa” prze-kroczyła bezpieczne granice. Niejasna w koncepcji, nieudana w praktyce zdestabi-lizowała gospodarkę i społeczeństwo. Wy-korzystując „pucz Jenajewa” grupa burżu-azyjnych „reformatorów” zniszczyła par-tyjne centrum kierownicze i ujęła władzę. Rozbudzony został w republikach burżu-azyjny nacjonalizm. Jelcyn zlikwidował Związek Radziecki. Kolejne rządy jely-cynowskiej pseudoparlamentarnej pseudode-mokracji zorganizowały grabież społecz-nego majątku. Wspomagane przez zachod-nich „ekspertów” niszczenie socjalistycz-nego ustroju – pod flagą „demokracji i gos-podarki rynkowej” – było jednocześnie dziką pierwotną akumulacją kapitału, budo-wą oligarchiczno-mafijnego systemu kapi-talistycznego. Rozbici i zbiednieli radzieccy ludzie pracy nie wystąpili masowo w obro-nie socjalizmu, w ogromnej większości po-zostali bierni.¹²⁾

Przyczyny upadku ZSRR były oczywi-ście różnorodne. Praprzyczyną zewnętr-zną była przegrana, w wyczerpującym współzawodnictwie ekonomicznym, tech-nicznym, wojskowym i politycznym z kapitalistyczną czołówką w skali świato-wej. Wielką też jednak rolę odegrały przyczyny wewnętrzne.

Przywódcy bolszewicy opracowali teoretycznie i zastosowali praktycznie szere-g rozwiązań, które pozwoliły im nie tyl-ko zdobyć władzę w kraju chłopskim, ale ją utrzymać i zbudować olbrzymim wysił-kiem i kosztem społecznym system nieka-pitalistyczny – socjalizm państwowy. W tym celu zlikwidowali tradycyjne instytu-cje i mechanizmy demokratyczne, w imię

historycznego interesu proletariatu i świata pracy w ogóle wprowadzili system partyjnej władzy i kontroli nad całym społeczeń-stwem. Nie zwykli ludzie jednak, lecz war-stwa kierownicza okazała się grabarzem so-cjalizmu.

Niebezpieczeństwo zwyrodnienia samej partii, różnych grup partyjno-państwowej warstwy zarządzającej było sygnalizowane bardzo wcześnie i wielokrotnie. Choć pięt-nowane jako bzdurny i oszczerczy wy-mysł, było ono poważnie brane pod uwagę przez przywódców bolszewickich. Stalin zapobiegał mu systematycznymi czystka-mi. Po jego śmierci warstwa zarządzająca poczuła się wreszcie bezpieczna. Gdy w końcu lat 80. powstała taka możliwość, część jej postanowiła przekształcić władzę we własność.

W PRL opozycja powiązana z ośrod-kami zagranicznymi, finansowana i wspomagana przez nie, utworzyła swo-ją kontrrewolucyjną armię polityczną z oszukanych zwykłych ludzi pracy. Nie osiągnęłaby jednak celu, gdyby w kierow-nictwie partyjnym oraz w warstwie zarzą-dzającej nie uzyskała przewagi grupa goto-wa poddać system socjalistyczny w urzą-dzić się w kapitalistycznym. W ZSRR nie było poważnej opozycji politycznej wspo-maganej z zewnątrz, nikt także nie utwo-rzył ze zwykłych ludzi masowej armii kontrrewolucji. Upadek systemu zorganizowa-ła sama, zburząca część partyjno-państwowej nomenklatury. **Zarówno zatem w PRL jak w Związku Radzieckim zdrada socjalizmu wylęła się i dojrzała w krę-gach władzy.**

Krytycy systemu wszechwładzy partii widzieli ongiś zabezpieczenie przed upad-kiem socjalizmu w najszerszej demokracji – w partii, państwie, społeczeństwie. Zwolen-nicy bolszewickich rozwiązań poskreślali, że prawa i swobody demokratyczne, podobnie jak wolny rynek, stanowią groźbę dla socja-lizmu. W Polsce Ludowej problem ten stanął ostro w końcu lat 50. Zderzyły się wówczas ze sobą poglądy partyjnych „dogmatyków” i „rewizjonistów”. Dziś „dogmatycy” oskarżają „rewizjonistów” o utworzenie drogi burżuazyjnej kontrrewolucji w Pol-sce. Warto tę sprawę wnikliwie i wszech-stronnie zbadać, prawda bowiem tkwi być może, gdzieś pomiędzy krańcowymi sta-nowiskami, część jej w jednym a część w drugim. Przyszły socjalizm musi być i będzie z pewnością systemem konse-kwentnie demokratycznym.

* * *

Właściwości, które ujawniła klasa robot-nicza, a także partyjno-państwowa warstwa zarządzająca, w okresie kryzysu i upadku „realnego socjalizmu” a potem kapitalistycz-nej transformacji swoich krajów, wysunęły szereg ogólnych kwestii teoretyczno-polity-cznych. Najważniejszymi z nich wydają się następujące:

– W jakich warunkach i przy jakich roz-wiązaniach, system oparty na własności spo-łecznej mógłby zapewnić co najmniej równą efektywność i dynamikę gospodarczą, jak system oparty na własności prywatno-kapi-talistycznej i właściwych jej bodźcach?

– W jakich warunkach i przy jakich roz-wiązaniach mógłby być trwały efektywny i dynamiczny system socjalistyczny oparty na – obok dominującej społecznej – takie in-nych formach własności?

– W jakich warunkach i przy jakich roz-wiązaniach mógłby powstać spójny i trwały socjalizm w pełni demokratyczny, tzn. gwa-rantujący pełnię ludowładztwa i praw oby-watelskich?

– W jakich warunkach i przy jakich roz-wiązaniach powstanie konsekwentnie demo-kratycznego i efektywnego socjalizmu było lub będzie możliwe przy znacznej przewa-dze ekonomicznej, technicznej i militarnej mocarstw kapitalistycznych?

– W jakich warunkach teza, że proletari- jest (będzie) grabarzem kapitalizmu i bu-downiczym socjalizmu, może się zrealizo-wać, mimo iż historyczna szansa na to zosta-ła z obiektywnych przyczyn oraz błędów przywództwa w dużej mierze stracona?

– Na czym polegały i dlaczego zostały popełnione najważniejsze z tych błędów? Czy, ewentualnie wiązały się one z marksiz-mem i leninizmem jako teorią? Jak teoria marksizmu winna wyjaśnić i uogólnić dra-matyczne doświadczenia ostatniego ćwierć-wiecza?

Przypisy:

¹⁾ D. Schweickart, socjalistów rynkowych dro-ga do kapitalizmu?, „Economics and Philosophy”, nr 3, 1987.

²⁾ „Nowe Drogi”, nr specjalny z października 1983, s. 62, 63.

³⁾ L. Wałęsa, Czekam teraz na ruch partii, „Po-lityka”, nr 4 z 27.01.1990.

⁴⁾ Poglądy pana Tuska, Życie Gospodarcze, nr 23 z 07.06.1992.

⁵⁾ Z. Siemiątkowski, wywiad, „Gazeta Wybor-cza” z 05.03.1994.

⁶⁾ J. Gardawski, Przyzwolenie ograniczone. Robotnicy wobec rynku i demokracji, Warszawa 1996.

⁷⁾ Społeczne aspekty transformacji systemowej w Polsce, Warszawa 1999, s. 313-326.

⁸⁾ F. Parkin, Class Inequality and Political Or-der, London 1971, s. 80 i dalsze (cyt. za R. Garda-wskim).

⁹⁾ Por. J. Gardawski, s. 42-43.

¹⁰⁾ D. Lockwood, Sources of Variation in Working – Class Images of Society, „Sociological Review”, t. 14, 1996, s. 251 i dalsze (cyt. za J. Gardawskim).

¹¹⁾ F. Parkin, op. cit., s. 81 i dalsze (cyt. za J. Gardawskim).

¹²⁾ Jeden z rosyjskich ośrodków badania opinii publicznej podał w 10 rocznicę „Puczu Jenajewa”, że wiedząc co będzie po 10 latach 13% poparłoby Jenajewa, 28% Jelcyna; większość nie miała zda-nia lub byłoby jej wszystko jedno.

Droga Polski do gospodarki opartej na wiedzy

Gospodarka oparta na wiedzy to termin, który zaczyna być bardzo modny. Jest szeroko powtarzany na różne sposoby. Nie wydaje mi się jednak, aby istniała jasność co do dokładnego znaczenia tego pojęcia.

Pojęcie to oznacza, moim zdaniem, zdecydowanie nową fazę rozwoju gospodarki rynkowej. Faza ta jest tak wyraźnie zaznaczona, że niektórzy autorzy sądzą, iż nie jest to już kapitalizm, lecz, jak mówią, **postkapitalizm**. Jest to ciekawe wyzwanie dla marksistów. Nie wiem, czy termin „postkapitalizm” jest trafny. Jednakże ujęcia takie są odzwierciedleniem głębokości zmian, które zaszły tak daleko, że dotyczą nie tylko sposobu funkcjonowania gospodarki, ale obejmują również przekształcenia w strukturze społecznej.

Na czym polega kwintesencja tych zmian? Niektórzy chcą ją wywodzić z globalizacji, ale nie wydaje się to uzasadnione. Istota polega na zmianie układu czynników produkcji. **Wiedza ludzka zajęła pozycję, której dawniej nie miała – pozycję podstawowego czynnika wytwórczego, powodując relatywne zmniejszenie roli tradycyjnych czynników: pracy i kapitału.** I to jest ta zasadnicza zmiana.

Na razie zmiany te występują w krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu rynkowego, lecz stopniowo mogą objąć cały świat. Właśnie **globalizacja** będzie się do tego przyczyniała. Nie wydają oceny, czy są to zmiany na lepsze czy na gorsze. Stwierdzam tylko, że to się po prostu dzieje i że na tym polega ewolucja światowego systemu gospodarczego.

Wiedza nie jest łatwa do określenia czy zmierzania. Była ona zawsze potrzebna w procesach produkcji, ale dzisiejszy jej udział w tych procesach doprowadził do zmiany ich natury. Kiedyś – w XIX wieku – trwała ewolucja struktur produkcji, polegająca na wydłużaniu się procesów produkcyjnych przez pojawianie się coraz wcześniejszych faz. Gdy zaczął torować sobie drogę przemysł maszynowy, pojawiła się nowa faza procesów produkcyjnych polegająca na wytwarzaniu maszyn. A potem jeszcze wcześniejsza faza produkcji maszyn do wytwarzania maszyn i tak dalej. Zostało to dobrze opisane w literaturze. **Otóż w obecnym okresie pojawiła się jeszcze nowsza, wcześniejsza faza procesów produkcji, polegająca na przemysłowym wytwarzaniu nowej wiedzy i na przenoszeniu jej do szerokiego zastosowania w praktyce.** Zwróćmy uwagę na

to, że upowszechnianie tej wiedzy czyli współczesna działalność edukacyjna również stała się działalnością przemysłową, zorganizowaną na wzór procesów przemysłowych. Nastąpiło więc kolejne wydłużenie procesów produkcyjnych, które zostały wzbogacone o fazę jeszcze wcześniejszą niż poprzednie.

Wiedza zawsze była potrzebna, ale nigdy nie zajmowała takiego miejsca w procesie produkcji. Jeszcze do niedawna, a u nas ciągle jeszcze, nakłady na wiedzę są traktowane jako wydatki konsumpcyjne, gdy tymczasem jako nakłady inwestycyjne stały się podstawowym elementem produkcji, jej podstawową fazą. W strukturach dzisiejszych wielkich koncernów, w rozmaitych dziedzinach produkcji, centra wytwarzające wiedzę czyli ośrodki badawczo-rozwojowe stanowią serca tych organizmów. Od nich zależy pozycja konkurencyjna i rozwój tych koncernów, które dzisiaj dominują na świecie. Jest to zmiana o bardzo zasadniczym charakterze. **Jakie konsekwencje ona za sobą pociągnie?**

Przede wszystkim następuje zmiana charakteru konkurencji rynkowej. W coraz większej mierze opiera się ona na konkurowaniu sprawnością tworzenia i stosowania nowej wiedzy. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że gospodarka światowa została zdominowana przez wielkie koncerny. **Wytwarzanie nowej wiedzy wymaga potężnych nakładów, do których ponoszenia i przyjmowania ryzyka z tym związanego są zdolne tylko wielkie organizmy gospodarcze.**

Ryzyko zaś musi być wielkie, bo z wytwarzaniem nowej wiedzy jest podobnie jak z różnymi procesami biologicznymi. Przyroda wytwarza nieustannie niezliczoną ilość komórek, nasion i załączków, z których tylko nieliczne przyjmują się i służą dalszej reprodukcji. W nauce jest podobnie. Trzeba ponosić wielkie nakłady, a tylko niektóre ich wyniki nadają się do przemysłowego stosowania.

Przypomina mi się osobiste doświadczenie, kiedy w jednej z wielkich firm chemicznych zapoznawano mnie z funkcjonowaniem centrum badawczego na przykładzie przygotowania nowych środków ochrony roślin. Proces przygotowania i wprowadzenia na rynek nowych produktów z tego zakresu zaczynał się od poszukiwania nowych substancji aktywnych. Zajmowały się tym wielkie laboratoria, które w ciągu roku przygotowywały około 20 tysięcy takich substancji, poddawanych

następnie starannym badaniom pod kątem użyteczności praktycznej. Badano ich zależność od warunków klimatycznych, glebowych, ich wpływ na rośliny, ich oddziaływanie na ludzi, ich cechy toksyczne. Badania te oznaczały jednocześnie odsiewanie przez wiele gęstych sit, co trwało kilka lat. Ostatecznie z mnóstwa substancji objętych badaniami wyodrębniano kilka spełniających wszystkie wymagania i przeznaczano je do wprowadzenia na rynek w postaci nowych środków ochrony roślin. Z pierwotnych 20 tysięcy do tej roli kwalifikowani najwyższej sześć rocznie. **Samo uświadomienie sobie tych liczb, zakresu badań i czasu trwania całego procesu pozwala stwierdzić, że centra naukowo-badawcze muszą być naprawdę potężne i muszą zatrudniać ogromną liczbę doskonale przygotowanych pracowników naukowych. Muszą więc kosztować.**

Tylko wielkie koncerny są zdolne do finansowania sfery badawczo-rozwojowej w takiej skali. Dlatego rozwój w tym kierunku stał się jedną z najważniejszych dźwigni opanowywania gospodarki światowej przez koncerny ponadnarodowe.

Osiągnięcie przez wiedzę pozycji podstawowego czynnika produkcji i podstawy konkurencji rynkowej doprowadziło z kolei do pojawienia się elementu szybkości. Konkurencja w dziedzinie wiedzy stworzyła potrzebę możliwie szybkiego wykorzystywania wciąż nowej wiedzy, a więc nastawienia na możliwie szybkie wprowadzanie na rynek coraz to nowych produktów. To, co w ekonomii przez długie dziesięciolecia odgrywało zasadniczą rolę – mianowicie oszczędności kosztów wynikające ze zwiększania skali produkcji – teraz jest zastępowane przez zyski, które w języku Karola Marksa określić można jako zyski nadzwyczajne, wynikające z szybkości wprowadzania nowych elementów wiedzy na rynek.

Wiedza pojmowana w ten sposób jest samodzielnie działającym czynnikiem wytwórczym, którego działanie sprawia, że relatywna produktywność tradycyjnych czynników wytwórczych – pracy i kapitału – ulega znacznemu zwiększeniu. Wobec tego potrzeba ich stosunkowo mniej. Odbija się to przede wszystkim na pozycji pracy. **Świat rozwinięty stoi w obliczu pytania: jak rozwiązać problem przyszłości pracy?** Zapotrzebowanie bowiem rośnie jedynie na pracę bardzo wysoko kwalifikowaną, kur-

czy się zaś na pracę niżej kwalifikowaną. Musi zatem powstawać coraz większe bezrobocie.

Już jest na świecie tak wielkie bezrobocie, o jakim nikomu się nie śniło jeszcze 10 lat temu. I dalej rośnie. A więc trzeba będzie odpowiedzieć w nowy sposób na pytanie: z czego ci ludzie mają żyć, skoro praca już przestaje być podstawowym źródłem dochodu podstawowym źródłem środków utrzymania?

Nie ma jeszcze odpowiedzi na to pytanie. Na razie myśl ludzka krąży wokół odpowiedzi na pytanie: jak zmniejszać bezrobocie? To się częściowo udaje, lecz w bardzo ograniczonym zakresie. W USA np. udało się częściowo zmniejszyć bezrobocie dzięki redukcji płac. Wystarczyło to na szereg lat, lecz już przestaje wystarczać. Okazuje się, że nie jest to rozwiązanie długotrwałe. We Francji udało się obniżyć bezrobocie dzięki skróceniu czasu pracy. Jest to rozwiązanie, które może pomóc na pewien czas, ale nie usuwa problemu.

Mówimy (powtarzam) o takiej nowej postaci gospodarki rynkowej, która w krajach wysoko rozwiniętych rozwija się dalej. U podstaw tego rozwoju są nowe systemy informatyczne, które przecież same podlegają ciągłej, szybkiej ewolucji. Trudno dziś dokładnie przewidzieć, jak będzie się zmieniał świat. Różne umysły tworzą różne wizje przyszłości, już nawet nie dalekiej, bo w ciągu 20 lat mamy dojść do bardzo zasadniczych, rewolucyjnych zmian w technologiach przepływu informacji i w posługiwaniu się informacjami. Jedno jest niewątpliwe: ta ewolucja, ten rozwój ciągle trwa, a potrzeba szybkości zmian wynikająca z presji konkurencji przyspiesza proces ewoluowania.

Jak wygląda pozycja Polski w stosunku do tej gospodarki opartej na wiedzy?

Według mojej oceny jesteśmy bardzo daleko od tego układu, który starałem się opisać. Należymy jeszcze do wyraźnie wcześniejszej fazy ewolucji. Określam ją jako fazę cywilizacji przemysłowej.

Cechą tej cywilizacji jest to, że wiedza jeszcze nie stała się podstawowym czynnikiem wytwórczym, że gospodarka ciągle jeszcze oparta jest na tradycyjnych czynnikach wytwórczych. Rozwój gospodarczy zależy od nakładów inwestycyjnych. A więc wymaga kapitału i zainteresowania przedsiębiorców inwestycjami. Wymaga napędzania procesu rozwoju przez wysoki poziom nakładów inwestycyjnych. **Skoro jednak mamy zmierzać ku gospodarce opartej na wiedzy, to znaczy, że nie chodzi o jakiegokolwiek nakłady inwestycyjne, tylko trzeba szukać takich form nakładów inwestycyjnych, które by nas do tej nowej fazy prowadziły, czyli nakładów prowadzących do modernizacji struktury gospodarczej.**

Fakt, że należymy do tej wcześniejszej fazy, oznacza, że nie bierzemy udziału w nowej konkurencji rynkowej. Nasze przedsiębiorstwa nie są zdolne do konkurencji w nowym systemie. Mamy trudności z utrzymywaniem wysokiej dynamiki eksportu, a na rynku wewnętrznym import wypiera produkcję krajową. Nie następuje żadna poprawa struktury, nasz udział w wytwarzaniu produktów nowoczesnych wysokiej techniki jest zupełnie minimalny.

Nasze zacofanie znajduje odzwierciedlenie w strukturze produktu krajowego brutto, tego podstawowego miernika efektów gospodarowania. Jedną z cech nowej gospodarki jest to, że struktura ta w krajach wysoko rozwiniętych zmienia się na rzecz bardzo szybko rosnącego udziału usług, który sięga już obecnie nawet 80-ciu procent. Typ usług, który osiąga tak masywny udział w produkcji krajowym brutto, to usługi związane z przepływem informacji, z tworzeniem i rozpowszechnianiem nowej wiedzy. Z obsługą prawną, ekonomiczną i finansową przedsiębiorstw, z bankowością i rynkiem kapitałowym. Otóż w naszym produkcie krajowym udział usług też rośnie, osiąga nawet ponad 50 procent, co pozornie świadczyłoby o zbliżaniu się do cech świata wyżej rozwiniętego. Jest to jednak tylko pozór.

Nie są to bowiem usługi związane z transformacją w kierunku gospodarki opartej na wiedzy. Rośnie udział usług związanych z handlem, co oczywiście ma swoje znaczenie. Gorzej jednak, że bardzo silnie rośnie inny typ usług – usługi związane z administracją publiczną: centralną i samorządową.

Biurokracja administracyjna została u nas niesłychanie rozdęta. Gdyby ktoś miał wątpliwości, wystarczy popatrzeć w telewizję, gdzie pojawia się zatrzesienie wiceministrów, których jest tylu, że trudno się ich doliczyć. Jak wiadomo jeszcze z osiągnięć słynnego profesora Parkinsona, jeśli pojawia się nowy urzędnik, to musi zaraz uzyskać pomocników i sekretariat. Każdy nowy wiceminister to musi mieć pod sobą co najmniej dwa departamenty z dyrektorami i wicedyrektorami i ich sekretarkami. Rozrost aparatu jest więc gwarantowany.

Kiedy patrzymy na liczby dotyczące wzrostu produktu krajowego brutto w Polsce, to musimy przyjrzeć się temu, co naprawdę kryje się za zbiorczymi liczbami. **Otóż usługi administracji są wyceniane według sumy płac urzędników.** Jeśli ta suma rośnie, to wraz z nią rośnie produkt krajowy brutto. Łatwo jednak się zgodzić, że nie o taki wzrost gospodarczy powinno chodzić. Jest zresztą i drugi taki czynnik, który powiększa produkt krajowy brutto bez rzeczywistego wzrostu gospodarczego – jest nim wzrost podatków pośrednich. **Jeżeli więc dowiadujemy się, że polski PKB wzrósł w ubiegłym roku o 4,1%,**

to trzeba podejść do tego z ostrożnością, bo kryje się za tym co najmniej jeden punkt procentowy wzrostu pozornego. W dodatku zaś tempo w ciągu roku spadało i pod koniec roku było na poziomie już tylko 2,2.

Wskaźniki te pokazują, że nie tylko jesteśmy daleko od nowej gospodarki, ale nie zbliżamy się do niej.

Kwintesencja odpowiedzi na pytanie o drogę do tej nowej gospodarki, czyli do cywilizacji informacyjnej, polega na tym, żeby nadać odpowiednią skalę i kierunek inwestycjom, decydującym o charakterze rozwoju. Muszą to być mianowicie inwestycje w sferę nowoczesności związana z tworzeniem gospodarki opartej na wiedzy, a więc w sferę edukacji i nauki. Wymagają one poważnych nakładów i nie przynoszą błyskawicznych efektów. **Z tego trzeba zdawać sobie sprawę, że jest pewien okres dojrzewania, że może być to długi okres, ale to nie jest do uniknięcia.**

Potrzeba tych inwestycji to nie jest nowy temat. Mówi się o nim od lat. W literaturze światowej pojawił się on wiele lat temu. W Polsce został dawno podjęty przez takie gremia jak Polska Akademia Nauk, która od lata domaga się zasadniczego zwiększenia nakładów na naukę i edukację. W wartościowym dokumencie rządowym z przed kilku lat, ogłoszonym pod nazwą „Strategia dla Polski” przez ówczesnego wicepremiera Grzegorza Kołodkę, nakłady na inwestycje w edukację i naukę, czyli „inwestycje w człowieka”, zostały uznane za jeden z dziesięciu priorytetów. **Priorytet ten jednak nie został w najmniejszym stopniu zrealizowany – ani przez ówczesny rząd, ani przez następnego.**

Nie stało się tak bez powodu. W budżecie państwa nie było na to środków. Czy nie można było ich jakoś wygospodarować, racjonalizując strukturę wydatków budżetowych? Czy nie można było powstrzymać radosnego rozwoju płatnej ze środków publicznych administracji? Faktem jest, że nie zostało to zrobione i zadanie to wciąż należy do przyszłości. Poprawienie gospodarki środkami publicznymi jest więc na pewno jednym z elementów naszej drogi do gospodarki opartej na wiedzy.

Trzeba jednak bardzo wyraźnie podnieść sprawę, że **to nie tylko budżet państwa powinien być źródłem środków na finansowanie tego procesu.** Przede wszystkim przedsiębiorstwa powinny być zainteresowane rozwojem sfery edukacji i nauki. Trzeba więc zrobić coś takiego, żeby przedsiębiorstwa, które – ogólnie biorąc – mają słabą pozycję finansową, mimo to stały się bezpośrednio zainteresowane tym rozwojem. Jest też kapitał zagraniczny, który nie ma takich ograniczeń, ale nie jest zainteresowany rozwojem tej sfery, bowiem wielu inwestorzy zagraniczni

dokończenie na str. 10

mają własne centra naukowo-badawcze poza Polską.

Nie musi tak jednak być. Na przykład na Węgrzech, które przechodzą bardzo podobną ewolucję do naszej, okazało się, że przyszedł moment kiedy firmy zagraniczne zaczęły inwestować w sferę nauki i edukacji. Można powiedzieć, że sytuacja na Węgrzech jest odmienna od naszej. Jest to bowiem mały kraj, więc inwestorzy zagraniczni inwestują swój kapitał nie po to, żeby wchodzić na rynek wewnętrzny, bo on jest mały, ale po to, żeby eksportować. A jak chcą eksportować, to muszą opierać się na najnowszej wiedzy, czyli muszą również inwestować w sferę badawczo-rozwojową. W Polsce zaś nie mają tego rodzaju bodźców, bo wchodzi na wielki rynek i eksportem się mniej interesują. Ogólnie biorąc, głównym kierunkiem ich zainteresowań jest rynek wewnętrzny. Ten zaś nie ma aż takich wymagań, żeby konieczne było wytwarzanie ultra nowoczesnych produktów. Tylko część klientów może być tym zainteresowana i to niewielka. Wobec tego firmy zagraniczne tym kierunkiem na razie nie są zainteresowane.

Wynika z tego wniosek dla polskiej polityki gospodarczej, że obowiązkiem państwa jest tworzenie takich warunków, żeby zainteresować zarówno przedsiębiorstwa krajowe, jak i kapitał zagraniczny, uczestnictwem w finansowaniu tej sfery produkcji. Oczywiście budżet państwa też powinien mieć w tym swój udział. Można powiedzieć, że dotychczas nie zrobiono niczego w tym kierunku. Na pewno trudno jest namawiać przedsiębiorstwa krajowe, żeby inwestowały w wiedzę, skoro same mają podstawowy kłopot z inwestowaniem, bo ich rentowność spadła. Wprawdzie w ubiegłym roku trochę się podniosła, ale w ogóle utrzymuje się na poziomie przeciętnym poniżej 1% rentowności netto. Jest więc niesłychanie niska, a zatem ich zdolność akumulacyjna jest bardzo wątpliwa, czyli nie mają środków na inwestycje. Należałoby im więc pomóc w przezwyciężeniu tej sytuacji. Tymczasem raczej natrafiają na utrudnienia. Ze strony rządu są to utrudnienia fiskalne. Natomiast Rada Polityki Pieniężnej uprawia politykę drogiego pieniądza, czyli nie pozwala na zwiększenie dostępności kredytów na finansowanie procesów rozwojowych.

Nie ma środków, wobec tego nakłady na B+R w Polsce wynoszą 0,7% produktu krajowego brutto. Natomiast w rozwiniętych krajach mamy: w Szwecji 3,5%, w USA 2,7% (jaka to masa środ-

ków wystarczy uświadomić sobie ile razy produkt amerykański jest większy od polskiego), w Japonii też 2,7%, w Korei Południowej 2,5%. W dolarach na jednego mieszkańca te nakłady wynoszą: w Polsce 55 dolarów, ale w Czechach 110, a nawet w Słowacji 105. Wyglądamy więc niedobrze. Ani wynik czeski, ani słowacki nie są zadowalające, są jednak wyraźnie lepsze niż w Polsce.

A teraz sprawa edukacji. Jak powiedziałem wcześniej – wiedzę trudno jest mierzyć, bo bardzo trudno określić jej jakość. Mówi się „wiedza”, ale jaka? Czy każda wiedza jest równie ważna dla postępu cywilizacji informacyjnej, dla gospodarki opartej na wiedzy? Czy chodzi o wiedzę technologiczną, czy o inną jeszcze wiedzę?

Są to trudne pytania, na które można o tyle jednoznacznie odpowiedzieć, że na pewno nie chodzi tylko o wiedzę technologiczną. Najnowsze doświadczenia ludzkości wykazują, że chodzi przede wszystkim o wiedzę dającą zdolność do wytwarzania nowych pomysłów w różnych dziedzinach.

Mam taki świeży kontakt z jednym z przedsiębiorstw USA z zakresu półprzewodników. Okazało się, że ta firma jest nastawiona na powołanie ośrodka, którego jedynym zadaniem ma być wytwarzanie nowych pomysłów – służących rozpoczynaniu nowych kierunków ekspansji rynkowej. Nie jest to jedyna firma tego typu. To, co mówiłem o wcześniejszej fazie procesów produkcyjnych – świadczy o tym, że ta wczesna faza jest teraz poprzedzana jeszcze wcześniejszą fazą wytwarzania pomysłów. Świadczy to, że istnieje taki rodzaj kwalifikacji, których posiadacze specjalnie się do tego celu nadają. Można więc te kwalifikacje wytwarzać.

Droga przed nami rysuje się więc dość jasno. Trzeba tylko spełnić szereg warunków, które dotychczas nie są spełniane. Mianowicie państwo musi prowadzić aktywną politykę przekształceń w przedstawionych kierunkach. Aby państwo mogło ją realizować – musi być silne. Silne nie w dawnym PRL-owskim rozumieniu, by na przykład mogło - ręcznie sterować przedsiębiorstwami. Nie ma nic gorszego niż ręczne sterowanie przedsiębiorstwami przez urzędników, co – nawiasem mówiąc – jest i dziś uprawiane pod rozmaitymi pozorami, głównie w celach korupcyjnych. Nie o to więc chodzi. Chodzi o stworzenie warunków dla takiego działania przedsiębiorstw, aby mogły zmierzać w pożądanym kierunku. Bo to ostatecznie przedsiębiorstwa muszą tą nową wiedzę wytwarzać. One są jej nośnikiem i realizatorem.

Państwo nie jest na razie zdolne do prowadzenia takiej polityki. Wzmocnienie sprawności decyzyjnej i wykonawczej aparatu państwowego staje się jednym z naczelnych zadań do realizacji na omawianej drodze.

Polityka gospodarcza państwa musi być polityką szybkiego, realnego wzrostu gospodarczego. Musi ona kierować się w stronę modernizacji struktury produkcji i przede wszystkim w stronę intensywnego zwiększania nakładów na edukację i naukę.

W Komitecie „Polska 2000 Plus” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk opracowany został świeży dokument pt. „Strategia rozwoju Polski do roku 2020”. Określono w nim priorytety strategiczne i wskazano, że w ramach realizowania tych priorytetów powinno się podjąć natychmiast, już od 2001 roku, ofensywę edukacyjną.

Na czym powinna ona polegać? Powinna ona przygotować społeczeństwo do wielkiej ekspansji nauki i techniki. Gdy Japończycy w swoim czasie wprowadzili zmianę strategii rozwoju na import nowoczesnych technologii i ich natychmiastowe przetwarzanie i ulepszanie, nie mogli by tego uczynić, gdyby wcześniej nie przygotowali ludzi, zdolnych do uszlachetniania tej nowo adaptowanej, nowej techniki. My w Polsce jesteśmy, jeśli chodzi o całość społeczeństwa, na niskim poziomie edukacyjnym. Najpierw więc trzeba przygotować ludzi i to w bardzo szerokim zakresie, do absorpcji nowej wiedzy i nowej techniki.

Jest prawdą już uznaną w świecie, że współczesna edukacja powinno się zaczynać wcześniej. Nie w sposób archaiczny od 7-go roku życia, ale od 6-go a nawet od 5-go roku życia w odpowiednich dla tego wieku formach. Obecna reforma edukacyjna tego nie spełnia, ale jeszcze pogarsza sprawę. Przede wszystkim dlatego, że przyczynia się bardzo do pogorszenia perspektyw edukacyjnych młodzieży wiejskiej. Chodzi więc o ofensywę, która zmieni ten cały wprowadzany obecnie układ edukacyjny i zajmie się nowoczesnym nauczaniem od zarania życia człowieka.

Chodzi więc o to, aby bardzo szerokim frontem posunąć się szybko naprzód, aby podnieść poziom intelektualny społeczeństwa i sprawność funkcjonowania umysłowego wszystkich Polaków. Wtedy będziemy mogli ruszyć z ofensywą wiedzy i wprowadzać szerokie zmiany w strukturze gospodarowania. Wtedy wejdziemy na dobre na drogę prowadzącą do gospodarki opartej na wiedzy.

Nasze konto

Stowarzyszenie Marksistów Polskich
Zarząd Główny,
ul. Hoża 9 m. 4, 00-528 Warszawa
PBK XIII Oddział w Warszawie
11101053-401050001960

Skrytka pocztowa SMP
Stowarzyszenie Marksistów Polskich
Zarząd Główny,
Skrytka Nr 1
00-956 Warszawa 10

Adres internetowy
smp@viper.pl
* * *

Redaktor społeczny Biuletynu
Marian Kuszewski